

WYGLĄDA JAK ANIOŁ,
JEDNAK TO TYLKO POZORY.

SARAH BRIANNE

MARIA

MADE MEN

TOM 7



Tytuł oryginału

Maria

Copyright © 2019 by Sarah Brianne

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Adamczyk

Katarzyna Olchowy

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-588-4

SARAH BRIANNE

MARIA

MADE MEN #7

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2021



Halo...?

Czuła na skórze ciepły dotyk porannego słońca. Uśmiech wypłynął na jej usta na myśl o mężczyźnie, obok którego zasnęła, i którego twarz nie opuściła jej nawet w snach.

Powoli uniosła powieki, gotowa znów na niego spojrzeć, ale ujrzała tylko puste łóżko. Wyciągnęła opaloną dłoń i dotknęła miejsca, gdzie leżał, kiedy kilka godzin temu zamykała oczy. Nie było nawet ciepłe. Zaczęła się zastanawiać, czy to wszystko jednak jej się nie przyśniło. Jedynym dowodem na jego obecność były jej wspomnienia i wglębenie pozostawione w pościeli.

Zostawił mnie... bez pożegnania?

Na wpół przytomnie odnalazła telefon i wybrała z listy kontaktów jego imię. Na myśl o minionej nocy poczuła motyle w brzuchu, zwykle odpornym na takie doznania. Przyłożyła telefon do ucha; przez chwilę słyszała tylko szum, po czym zaatakował ją ostry dźwięk dzwonka.

dRRyń...

Motyle w jej brzuchu jakby przestały trzepotać, a zaczęły jej ciążyć.

dRRyń...

Usiadła na brzegu łóżka. Miała wrażenie, że coś jest nie tak. Czuła coraz silniejszy ucisk w brzuchu, który przez tę noc stał się dziwnie wrażliwy.

dRRyń...

Ścisnęła mocniej telefon, nie odrywając go od ucha.

dRRy...

Gdy wreszcie odebrał telefon, ucisk w żołądku zniknął, a wraz z nim jej irracjonalne obawy. Czekwała na dźwięk jego głosu, zamiast tego usłyszała jednak nie jednego, lecz dwóch krzyczących mężczyzn. Jednym z nich był Kayne Evans, a drugim Dominic Luciano; wyraźnie rozróżniała głosy obydwu...

BANG!

Gwałtownie poderwała się z łóżka, ściskając już nie tylko komórkę; trzymała też kurczowo swoje czarne serce, nie chcąc pozwolić, aby runęło na ziemię, tak jak telefon po drugiej stronie linii. Usłyszała, jak z trzaskiem uderza o podłogę.

Drżącą ręką trzymała komórkę przy uchu, słysząc, jak ktoś po drugiej stronie opuszcza ziemski padół. Drugą dłońią ścisnęła swoją pierś tak mocno, że wypiełgnowane paznokcie wbijały się w jej gładkie ciało.

Krople deszczu zaczęły uderzać w okno, przez które jeszcze przed chwilą wpadały promienie słońca, zupełnie jakby bramy niebios stanęły otworem, wpuszczając do środka duszę, która właśnie pożegnała się z tym światem.

Maria rozchyliła usta w szoku, ale żadne słowo nie śmiało się z nich wymknąć, gdy spoglądała na złowróżbne strugi deszczu.

Po kilku chwilach, zdających się być wiecznością, wreszcie usłyszała coś w słuchawce. Jakby cichy szmer oddechu, oznaczający, że był tam ktoś żywy... i że nasłuchiwał.

– Halo...? – Odzyskała głos, ale drżał tak samo jak jej kolana i był równie niepewny, jak kłębiące się na niebie chmury.

Oddech po drugiej stronie linii rozbrzmiewał coraz głośniej, aż szum deszczu i wszystkie inne dźwięki umilkły, a cisza zdawała się dźwięczeń równie głośno, co wcześniej dzwonek telefonu.

Jej serce tłukło się w rytm burzowego pomruku nieba, gdy w grobowym nastroju czekała, aż usłyszy głos mężczyzny, który przeżył, wiedząc, że tego drugiego nie usłyszy już nigdy w życiu. Najokropniejsze było to, że obaj przez ostatnich kilka miesięcy znaleźli drogę do jej serca i dopiero zeszłej nocy zdołała wybrać jednego z nich, tego, którego rozpaczliwie pragnęła teraz usłyszeć.

Otworzyła usta, żeby wymówić imię mężczyzny, w którym zaczynała się zakochiwać, ale zanim zdążyła to zrobić, w słuchawce rozległ się ponury głos, na dźwięk którego upadła na kolana ze złamanym sercem.

Wszystkie motyle, jakie jeszcze pozostały w jej brzuchu, obróciły się w popiół, który zaraz odfrunął w głąb otchłani. Śmierć zdecydowała o jej losie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Nazwisko, wraz z którym w udziale przypadała czarna karta kredytowa oraz korona

Szła, stawiając jedną szczupłą stopę przed drugą, a cienkie obcasy jej szpilek stukały o wyłożoną białymi płytkami podłogę szkolnego korytarza, którym chadzała codziennie przez cztery lata swojego życia. U zwyczajnych ludzi powrót do liceum zwykle instynktownie budził silne emocje, ale Maria Caruso nie była pod żadnym względem „zwyczajna”.

Miała dwadzieścia dwa lata, strzelistą sylwetkę, złote włosy i opaloną cerę. Wyglądała jak anioł, który spadł nie z nieba, ale z wybiegu Victoria's Secret – a może raczej jak anioł rodem z mokrego snu każdego mężczyzny: młoda kobieta, którą lata pozowania do zdjęć nauczyły po mistrzowsku przybierać pozę zarazem niewinną i wprost ociekającą seksem. Było sztuką samą w sobie wyglądać na najpiękniejszą i najbardziej nieskalaną istotę od czasu Maryi Dziewicy, nawet kiedy akurat ssało się fiuta. Na tym właśnie polegała różnica między męskim wyobrażeniem anioła a prawdziwym wysłannikiem niebios.

Maria Caruso stanowiła kompletne przeciwieństwo prawdziwej anielicy, a jej łzy były równie autentyczne, co te krokodyle.

Nie dość, że dostała błogosławieństwa pieprzonego boga Victoria's Secret, miała też szczęście nosić nazwisko,

wraz z którym w udziale przypadała czarna karta kredytowa oraz korona. Jej ojciec, Dante Caruso, był przywódcą mafijnego imperium i obecnie panującym królem Kansas City w stanie Missouri. Każda osoba i rzecz w tym mieście należała do niego, dzięki czemu mogła sobie pozwolić na około sto par butów o czerwonych podeszwach, torebkę Birkin wiszącą teraz na jej ramieniu oraz krótką, zamszową sukienkę w kolorze malwy, zdecydowanie przesadną jak na tę okazję, ale Maria chodziła ubrana w ten sposób absolutnie wszędzie. Do diabła, ubierałaby się tak nawet do warzywniaka, gdyby sama chodziła po zakupy.

Metaforyczna korona na jej głowie czyniła z niej „mafijną księżniczkę”. Na dźwięk tego przezwiska cierpła jej skóra, nawet jeśli było zgodne z prawdą. Miała w swoim idealnym życiu dwa cholernie duże problemy, a pierwszym była właśnie jej korona.

Nigdy nie będzie dla mnie wystarczająca.

Nazwisko Caruso niosło ze sobą władzę, która ją pomięła przy narodzinach. Nigdy nie będzie mogła się nią cieszyć, bo miała między nogami nie to, co trzeba; bo była dla świata kotką, a nie wilkiem. Jednak świat nie zdawał sobie sprawy, że Maria nie była kociakiem, któremu do życia trzeba było małego, ślicznego diademu i ochroniarzy śledzących każdy jej ruch, tylko pieprzoną lwicą, w każdej chwili gotową rozszarpać jakiegoś wilka na strzępy.

Jednak zgodnie z wielopokoleniową tradycją mafii, tej lwicy pisany był jedynie los mafijnej żony, a cała władza przapaść miała jej trzem braciom...

– Gdzie tata?

Spojrzała na swojego młodszego brata, który stał oparty o betonową ścianę koło wejścia do klasy z rękami założonymi na piersi. Dopiero teraz, widząc go na korytarzach

Legacy Prep, zdała sobie sprawę, że zaczął ostatnio wyglądać o wiele doroślej.

– Jest zajęty.

– Lucca nie mógł przyjść? – Padło kolejne pytanie.

– Nie, on też jest zajęty. – Zmrużyła oczy. – Leo, czy zrobiłeś coś, o czym nie chcesz, żeby się dowiedziała?

Potrząsnęła lekko głową, nieco mierzwiąc sobie ciemnon Blond włosy.

– Nie myślałem, że to coś złego. Zwykle pan Evans nie...

– Kayne Evans? – Serce zabiło mocniej w jej piersi, przypominając jej o swoim istnieniu.

– No...? – Leo podniósł na nią niebieskie oczy. Chodził dopiero do drugiej klasy liceum i trochę mu jeszcze brakowało, żeby dorównać wzrostem swojej siostrze w szpilach, ale już teraz wyglądał równie oszałamiająco, jak ona. Urodą mógłby śmiało konkurować z młodym Leo DiCaprio.

Wiedziała, że to mój ulubiony brat.

Potarła o siebie wargami, upewniając się, że błyszczący nadaje im odpowiedni połysk. Przyciągała męskie spojrzenia, odkąd skończyła trzynaście lat, i wiedziała, na co spoglądali zawsze w pierwszej kolejności – o ile, rzecz jasna, patrzyli kobiecie w twarz.

Jej braciszek zmarszczył brwi, nie rozumiejąc, co ona tak właściwie robi.

Żeby odwrócić jego uwagę, uniosła wymanikiowaną dłoń i zmierzwiła jego jedwabiste blond włosy, jak to miała w zwyczaju.

– Bądź tak miły i zaczekaj tutaj, a obiecuję, że nie powiem tacie, co takiego zrobiłeś – powiedziała szeptem, żeby stojący kawałek dalej ochroniarz nie słyszał.

Zastanowił się przez chwilę, zanim podjął decyzję.

– Stoi.

Położyła dłoń na klamce i nacisnęła ją, czując, jak serce kołacze jej w piersi. Szybko weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, a Leo stanął przed nimi, zmuszając ochroniarza, żeby zaczekał na zewnątrz.

Obcasy zastukały o podłogę sali lekcyjnej. Para złotych oczu podniosła się znad biurka i obiegła spojrzeniem opalone nogi, które nie należały do żadnej z nieletnich dziewcząt w tej szkole.

Spoglądając na mężczyznę, o którym śniła, odkąd spotkała go po raz pierwszy, miała w głowie tylko trzy słowa:
Niech to diabli.

ROZDZIAŁ DRUGI



Dokładnie tak, jakby to zrobił seksowny nauczyciel rodem z fantazji

– Pani Caruso. – Kayne odchrząknął, wstając zza biurka.

– Nie spodziewałem się pani.

– Ojciec nie mógł się wyrwać z pracy – wyjaśniła, dostrzegając nieznaczną zmianę, jaka zaszła w nim na jej widok. Nieco surowy wyraz zniknął nagle z jego twarzy; musiała zbić z tropu tego mężczyznę, o wiele zbyt seksownego na nauczyciela angielskiego w liceum. Uśmiechnęła się, chcąc mu przypomnieć, że spotkali się już dwa razy i byli ze sobą po imieniu. Szczerze mówiąc, strasznie chciała znów usłyszeć swoje imię z jego ust. – I proszę mi po prostu mówić Maria.

Wygiął usta w diabelnie seksownym uśmiechu, po czym skinął głową ze zrozumieniem.

– Dobrze, Mario. – *Chryste*, ten uśmiech w połączeniu z jej imieniem o mało nie wgniotły jej w ziemię. – Wasza matka też nie mogła przyjść? – zapytał.

– Nie. – To był drugi poważny problem, który czynił jej idealne życie... mimo wszystko niedoskonałym. – Nie żyje.

– Przepraszam. Nie... nie wiedziałem.

– Nic się nie stało. Zmarła już dawno temu. – Maria miała wtedy piętnaście lat, a to, jak na pogrzebie traktowali ją podstarzali popaprańcy, wprawiało ją w podobny dys-

komfort, jaki czuł teraz Kayne, gdy Maria tak lekkim tonem informowała go o śmierci swojej matki.

Podeszła do szkolnej ławki stojącej najbliżej biurka, zdjęła beżowy płaszcz ze sztucznego futra, odsłaniając tę zabójczą, zamszową sukienkę i usiadła przy niewielkim stoliku, przy którym już kiedyś zmuszona była siedzieć.

– Ale ja tu jestem. – Machnęła ręką, dając mu do zrozumienia, że jest jedynym „opiekunem” Leo, z jakim dane mu będzie się spotkać.

Wyszedł zza biurka, wciąż nieco zbity z pantałyku jej obecnością.

– Przepraszam, to bardzo nietypowa sytuacja. Czy byłaby szansa, żebym umówił się z waszym ojcem na inny ter...

– Jest bardzo zajęty, więc może powie pan mnie, co takiego przeszkrobał Leo, a ja obiecuję – uniosła w powietrze dwa smukłe palce – że mu to przekażę. Na pewno albo do pana zadzwoni, albo odpowiednio go ukarze.

– W porządku. – Znów odchrząknął i cofnął się o krok, aby przysiąc swobodnie na skraju biurka, dokładnie tak, jakby to zrobił seksowny nauczyciel rodem z fantazji.

O, niech mnie diabli. Podobało jej się to, jak rozwijała się ta sytuacja.

Wpatrzona w cholernie seksownego belfra, podziwiała go w całej okazałości: od ściętych na jeża włosów, ledwie ujawniających swój jasny kolor, przez nieco ciemniejszy, krótko zgolony zarost, aż po białą koszulę, pod którą przy każdym ruchu widać było pięknie wyrzeźbione mięśnie. Czuła się jak w pierwszej scenie kiczowatego pornosa. Brakowało tylko tego, żeby miała na sobie tandetny mundurek uczennicy, bo napięcie seksualne między nimi było wyraźnie wyczuwalne, przynajmniej z jej strony.

– No to, co takiego zrobił mój brat, panie Evans? – Maria nie mogła się oprzeć, aby nie nazwać go w ten sposób.

– Proszę, mów mi Kayne.

To, w jaki sposób wypowiedział te słowa, poprawiając granatowy krawat, potwierdziło kilka rzeczy. Po pierwsze, faktycznie byli ze sobą na ty. Po drugie, on też czuł to napięcie. A po trzecie, nie czuł się komfortowo, kiedy mówiła do niego po nazwisku, siedząc w ławce, co oznaczało, że nie kręciła go zabawa w profesora i uczennicę. Nawet jej się to podobało. I to bardzo. Fakt, że nie pociągały go nastolatki i uczennice dowodził poszanowania nie tylko swojej profesji, ale też cholernego prawa.

Kiedy spotkała Kayne'a po raz pierwszy, pomyślała z rozczarowaniem, dlaczego, do licha, nie mogła mieć z nim lekcji, kiedy sama chodziła do szkoły. Do diabła, jej nieobecności na tych zajęciach spadłyby do zera. Zresztą założyłaby się o wszystkie swoje Louboutiny, że z chwilą zatrudnienia pana Evansa w Legacy Prep obecność uczennic na lekcjach gwałtownie wzrosła. Teraz jednak uważała, że się jej poszczęściło, bo gdyby poznała go jako jego uczennica, drzwi do jakiegokolwiek osobistej relacji między nimi natychmiast zostałyby zamknięte na klucz i zabite gwoździami.

– Dzisiaj na lekcji Leo wydawał się być pochłonięty pisaniem SMS-ów do jakiejś dziewczyny. Skonfiskowałem mu telefon na resztę dnia. Na przyszłość życzyłbym sobie, żeby w trakcie lekcji trzymał go w kieszeni.

Maria zmarszczyła lekko brwi na wieść, że to dlatego wezwano do szkoły rodziców jej braciszka. Jak na Caruso była to, prawdę mówiąc... kompletna błaźnina, biorąc pod uwagę, że wybryki jej i jej braci w tej szkole sprawiły, że całe grono pedagogiczne będzie pewnie jeszcze na łożu śmierci przeklinać ich nazwisko.

Jej najstarszy brat, Lucca, okrył je złą sławą wraz z chwilą, gdy jako nastoletni psychopata przekroczył próg Legacy Prep. Jako druga do liceum poszła ona, i, no cóż... nie różniła się od niego zbyt wiele, poza tym, że tyle nie paliła. Kolejny był Nero, który doprowadzał wszystkie dziewczyny do szaleństwa, chodząc z nimi do łóżka albo wręcz przeciwnie – odmawiając im tego zaszczytu. A teraz przyszła kolej na Leo. Los obdarował go taką samą urodą jak resztę rodzeństwa, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Widząc jej zdziwienie, czy może jego brak, Kayne wstał i wrócił za biurko, aby wyjąć telefon z szuflady.

– Mamy teraz zasadę, że skonfiskowane telefony muszą odbierać rodzice. To ma pomóc ograniczyć ich użycie.

– A, rozumiem. – Mimo woli się zaśmiała, rozbawiona tą próbą oderwania młodzieży od kilkucalowych ekraników, do których była tak przywiązana. – I co, pomogło?

– W każdym razie cała procedura jest teraz strasznie upierdliwa, nie tylko dla uczniów, ale też dla rodziców.

Maria znów się zaśmiała, tym razem z jego żartu i lekkiego przekleństwa, któremu pozwolił się wymknąć. *O Boże*, pierwszy raz w życiu śmiała się z żartu faceta.

Znów wyszedł zza biurka i stanął nad nią, podając jej telefon.

Miał w sobie coś takiego... Coś w jego sposobie bycia odróżniało go od innych mężczyzn, których dotąd spotkała, a dla jej ojca pracowało ich naprawdę wielu. W jej otoczeniu nie brakowało przystojniaków, ale żaden nie wzbudzał w niej najmniejszego zainteresowania. Pewnie uważała po prostu, że żaden z nich na nią nie zasługuje... ale co, kurwa, z tego?

Jednak Kayne nie tylko różnił się od tych wszystkich mafiosów; miał też w sobie coś szczególnego. Powietrze wo-

kół niego zdawało się gęstsze. Teraz, kiedy był tuż obok, a ona wpatrywała się w płynne złoto jego oczu, czuła wręcz, jak powietrze powoli z niej uchodzi.

Sięgnęła po telefon, celowo muskając jego palce. Odkąd spotkała go po raz pierwszy, niczego nie pragnęła bardziej, niż mu się odwdzięczyć i znów go dotknąć...

...Pobawiła się włosami jeszcze przez minutę po tym, jak jej ochroniarz zaczął dobijać się do drzwi damskiej łazienki, zanim postanowiła wyjść. Nero kończył tego dnia szkołę; właśnie trwała ceremonia. Wzięła torebkę, a następnie ruszyła do wyjścia.

– Kurde! Cholera... – Przekleństwa wypowiedane przez głęboki głos ucichły. Mężczyzna zaczął do siebie mamrotać.

Szybko upuściła torebkę i dotknęła dłoni mężczyzny, którą przykładał do boku głowy.

– Tak mi przykro. Nic ci nie jest? Zapomniałam, że te drzwi otwierają się z takim rozmachem.

Ustyszala stłumiony śmiech i machnięciem ręki odprawiła swojego ochroniarza.

– Tak, tak, nic mi nie jest. – Powiedział to, jakby to on chciał ją zbyć.

Cholerka, mocno go uderzyłam.

– Na pewno nic ci nie jest? Pokaż. – Drugą dłonią chwyciła jego nadgarstek, chcąc ocenić stopień obrażeń.

– Powiedziałem... – zaczął surowym tonem, opuszczając dłoń, chcąc zobaczyć, przez kogo prawie stracił głowę. Kiedy na nią spojrział, zapomniał, co chciał powiedzieć. Po chwili odchrząknął i zmienił ton głosu. – Naprawdę, nic mi nie jest. – Uśmiechnął się do niej.

Wpatrzyła się w niego bezradnie, nie mogąc odwrócić od niego wzroku. Od urodzenia otaczali ją przystojni mężczyźni, ale on był zupełnie inny. Jego włosy w kolorze ciemnego blondu,

prawie brązu, przystrzyżone były tuż przy skórze i łączyły się z krótkim zarostem. Jednak to od jego oczu nie mogła oderwać wzroku. Przypominały płynne złoto. Dotykając dłonią jego silnej ręki, zdała sobie sprawę z tego, że jego ciało też musiało wyglądać nieźle.

O boziu. Szybko cofnęła dłonie, starając się powstrzymać uśmiech zażenowania wywołany tym, że dotykała go dłużej niż powinna.

W końcu oderwała od niego wzrok.

– P-przepraszam. Tak mi przykro, że cię uderzyłam.

Czy ja właśnie się zająknęłam? Jeszcze nigdy, przy żadnym mężczyźnie nie czuła takiego speszzenia.

– Naprawdę, nie szkodzi. To moja wina. Zazwyczaj chodzę w pewnej odległości od drzwi, ale tym razem się zamyśliłem.

Odwzajemniła jego uśmiech. Słyszac jego szczere przeprosiny, od razu poczuła się lepiej.

– Póki co, po uderzeniu nie ma śladu i mam nadzieję, że nie będziesz miał przez to siniaka.

– Nawet jeśli będę miał, to nie będzie to mój pierwszy. – Zaczął się schylać. – Podam ci ją.

Patrzyła, jak podnosi torebkę z podłogi, czując jego wzrok na swoich nowych cielistych czótenkach na wysokim obcasie, które tego ranka wyjęła z pudełka. Poczwała delikatne mrowienie w ciele, kiedy zaczął się podnosić, a jego wzrok przesuwiał się w górę razem z nim. Dziękuję, Christianie Louboutinie.

Wyciągnął do niej torebkę i gdy ją od niego odbierała, zauważyła, że jego dłoń pokrywa całą kopertówkę, więc musiała go dotknąć.

– Dziękuję. – Odbierając od niego torebkę, poczuła mrowienie także w dłoni.

– Proszę bardzo...

Założyła złote włosy za ucho.

– *Maria...*

...Pomówię z Leo. – Słodkim głosem złożyła obietnicę, której może dotrzyma, a może nie.

Tym razem to Kayne pierwszy cofnął dłoń, choć widziała, że nie miał ochoty tego robić ani trochę bardziej niż ona. Za każdym cholernym razem, kiedy się dotykali, wydawało się to tak nieprzyzwoicie dobre.

Znów odchrząknął, tak jak to miał w zwyczaju.

– Dziękuję – powiedział.

Nie chcąc dłużej wystawiać swojego szczęścia na próbę i liczyć na to, że Leo zdoła zatrzymać jej ochroniarza po drugiej stronie drzwi, wstała z miejsca, raz jeszcze prezentując swój największy atut – nogi tak długie, że w szpilkach praktycznie dorównywała mu wzrostem.

Zakładając bez pośpiechu płaszcz, musiała przyznać, że nauczycielowi nie brakowało silnej woli. Taktownie trzymał wzrok powyżej jej szyi, chociaż sądząc po kropelkach potu perlących się na jego czole, wiele go to kosztowało. Facet musiał być pieprzonym świętym.

– Mam nadzieję przy kolejnej okazji zobaczyć się tu z waszym ojcem. – Podkreślił, że teraz zrobił dla Leo jednorazowy wyjątek. – Ale z tobą z przyjemnością spotkałbym się jeszcze w innych okolicznościach.

– I nawzajem. – Maria uśmiechnęła się i ruszyła do wyjścia. Oddałaby swoją unikalną torebkę od projektanta, aby tylko przyciągnąć teraz jego spojrzenie.

– Do widzenia, pani Caruso – powiedział, gdy otworzyła drzwi, pozwalając wścibskim uszom słyszeć, co mówią.

W jego słowach kryła się obietnica, że to spontaniczne spotkanie nie było ich ostatnim. Dreszcz przebiegł po jej odkrytych, świeżo wydepilowanych nogach.

Z uwagi na noszoną przez nią koronę, ta gra między nimi, której początek czuła w kościach, niosła ze sobą duże ryzyko, ale... była gotowa w nią zagrać.

Odwróciła się i puściła do niego oko, tak, żeby tylko on widział.

– Do widzenia, panie Evans.